Nr. 103. Kraków, czwartek 7. maja 1903. **Rok II.**

Przedpłata wynosi:

w Krakowie miesięcznie **1** kor. — hal.
kwartalnie **3** „ — „
na prowincyi miesięcznie **1** „ **60** „
kwartalnie **4** „ **80** „

Prenumeratę przyjmuja: Administracja Kuryera, główna trafika w rynku, agencya J. Hopcasa i Salomonowej, trafika Mańkowskiej w Sukiennicach, handle: Karlińskiego w Sukiennicach, Kretschmera w rynku, Weissa na Długiej, Schmausa na Szewskiej, Mackiewicza na Długiej, Sysły na Mostowej, trafika na Wiślnej. W Podgórzu księgarnia Poturalskiego.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 2 ct.
(na prowincyi 3 centy).

Ogłoszenia: pierwszy raz **15** halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po **10** halerzy. **Nadesłane** po **40** h. za wiersz **Drobne ogłoszenia** po **3** h. od wyrazu. **Nekrologja** (przedruk kart pogrzebowych) w tekscie po kronice **6** koron, w nadesłanem **4** kor., między ogłoszeniami **3** kor

Załączniki (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę **2** kor. od 100 egz. dla zamiejsco wych, a **1** kor. od 100 egz. dla miejs cowych prenumeratorów.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godz. 11. w południe.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. telefonu 494.** Redaktor: **KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.**

Strzał z rewolweru w kościele.



Przed kilku dniami w kościele św. Szczepana w Wiedniu, przy wielkim natłoku pobożnych, wyskoczył na stopnie ołtarza jakiś nieznany mężczyzna, i zwróciwszy się do publiczności dał kilka strzałów z rewolweru. Skutkiem tych strzałów został śmiertelnie raniony profesor gimn. Juroszek i lekką ranę otrzymała jakaś starsza kobieta. Sprawcę ujęto. Nazywa sie on Konrad Hagen, ma lat 27, ukończył szkołę realną i technikę w Darmstadzie. Przekonano się, iż jest umysłowo chory. Należy do wegetarianów, uważa się za nad-człowieka, a ideą jego jest, aby trzecią część ludzi wymordować, a wtedy pozostałe $^2/_3$ ludności będą szczęśliwe.

Obce języki w nauce domowej.

Nikt nie wie naprzód, co mu w przyszłości będzie potrzebne, dobrze więc jest uczyć się czegoś, ale że uczyć się wszystkiego naraz niepodobna, cała więc tajemnica polega na możliwie najtrafniejszym wyborze przedmiotów.

Pomimo licznych nawoływań różnemi czasy nie tyle z potrzeby, ile z przyzwyczajenia, rozwielmożnił się u nas język francuski i stał się poniekąd manją; popisywanie się nim nie należy już wprawdzie do dobrego tonu, tem nie mniej nauczanie go, a zwłaszcza panienek, jest tak rozpowszechnione, iż zdawałoby się, że bez francuszczyzny niema zbawienia. Tymczasem rozejrzawszy się dokoła siebie, widzimy, jak stosunkowo mało praktycznego zastosowania mają u nas obce języki, a jak wiele pochłaniają czasu i pieniędzy. Nie każdy ma środki sprowadzić sobie nauczyciela, czy nauczycielkę, z lepszem wykształceniem, bierze więc osobę pierwszą lepszą, z pominięciem jej strony moralnej i pedagogicznej, byle taniej; i za wątpliwą francuzczyznę oddaje dobre nasze obyczaje i krwawo nieraz zapracowane pieniądze.

Szkoda jest tem większą, gdy się taką damę bierze do domu na mieszkanie, i powierza się jej nauce, i wpływom, małoletnie panienki.

Rozpowszechniło się mniemanie, bardzo słuszne zresztą, że obcego języka a zwłaszcza jego akcentu, i w ogóle wymowy, najlepiej się uczyć od dzieciństwa; ale, że z obcym językiem wstępuje w nas część obcej duszy, wypada więc zapytać, czy na prawdę chcemy się dobrowolnie wynarodowić?

Jeżeli idzie o „wychowanie“ sztucznego cudzoziemca, to naturalnie najlepiej zabrać się do tego od kolebki; jeżeli idzie tylko o sam język obcy, to dość będzie czasu zacząć naukę wtedy, gdy się już zna własny, (mniej więcej w 15 r. życia) i studyować obcy nie bezmyślnie na sposób papugi, lecz krytycznie, drogą obserwowania różnic i podobieństw, które zachodzą między własnym, a obcym językiem. Akcent będzie wtedy może trochę mniej „paryski“, ale za to znajomość ducha języka będzie głębsza i trwalsza. Bo czyż w istocie tak dużo zależy nam na tem, abyśmy, mówiąc po francusku, nie byli podobni do siebie, jeno do francuzów?

Naturalnie, doskonałość jest we wszystkiem pożądana, ale czy mimo wszelkich usiłowań mamy w kraju wiele osób naszej narodowości, które we Francyi mogłyby uchodzić za francuzów, a w Niemczech za niemców? Dalej, czy rzeczywiście takie mnóstwo osób potrzebuje znać obce języki. a znając, czy ztąd ciągnie pożytek, lub przyjemność? Nasze panie w całym kraju mają możność obejść się bez francuskiego lub niemieckiego języka. Wyjąwszy korespondentki, tłumaczki i t. d., ogromna większość kobiet niema prawie sposobności, ani rozsądnego celu, posługiwać się obcym językiem. Może zechce czytać dzieła, ktoś powie. Tak, ale do tego potrzeba: 1) głębszej znajomości języka, 2) zamiłowania i 3) czasu.

Wertowania zaś romansideł nie można uważać za kulturę umysłu. Do niektórych zawodów, dla dalszego kształcenia się za granicą i t. p. obce języki są bardzo potrzebne, i kto się ich uczy, w rozsądnym celu, temu tylko przyklasnąć można, idzie tylko o to, aby wystudyowany język został na całe życie, zostanie zaś wtedy, gdy go wystudyujemy po uprzedniem gruntownem poznaniu własnego; ale studyowanie to pracą, którą dla błagi nie każdy podejmie. Tymczasem w domowej nauce trzyma się guwernantkę przez kilka lat, a gdy dziecko już wprawnie mówi, oddala się ją. Po kilkunastu latach, z tej papuziej nauki pozostają tylko wspomnienia, niektóre banalne frazesy i niektóre importowane przywary.

Na każdym kroku można spotkać ludzi, którzy mówią: „Będąc dzieckiem, mówiłem bardzo dobrze po francusku, ale teraz prawie wszystko zapomniałem“. Czyż nie szkoda więc straconych lat i kosztów? Czy ten błąd mamy powtarzać tradycyjnie?

Nie żyjemy lat Matuzalowych, a każdy rok stracony jest wielką krzywdą. W nauce domowej uczenie obcych języków „na wypadek“ jest słabym motywem. Tysiące naszych pań i panien byłyby w kłopocie, gdybyśmy je poprosili o wykazanie praktycznych rezultatów z francuzczyzny, której je kiedyś uczono „od wypadku“. Dlaczego nie uczono ich nap. pływać? toby się także, a nawet lepiej, „od wypadku“ przydało.

Francuz o Suworowie.

P. Edward Gachot, francuz, autor dzieł o kampaniach Napoleona, wydał nową swą pracę pod tytułem: „Les Campagnes de 1799“ (Suworow we Włoszech).

W dziele tem pomieszcza on charakterystykę wiekopomnego zwycięzcy Suworowa, jak go nazywają pisarze i historycy rosyjscy.

Francuz tłumaczy się na wstępie, że pisał bezstronnie, nie uwodząc się blaskiem sławy Suworowa, lecz go ocenił sprawiedliwie jako żołnierza i człowieka.

Z pomiędzy wszystkich wodzów — pisze p. Gachót — którzy pozostawili po sobie usprawiedliwioną i rzetelną pamięć swych czynów, Suworow przedstawia osobistość wielce ciekawą, jednostkę, zasługującą na szczególne zaznaczenie.

Biografi rosyjscy do obecnej chwili nadzwyczaj pochlebnie wyrażają się o Suworowie. W rzeczywistości nie posiadał on żadnych cech ani Cezara, ani nawet Tureniusza, nie da się porównać i z Bonapartem, jakkolwiek wielbiciele Suworowa stawiają go na równi z Napoleonem, nazywając współrywalem i antagonistą w całem znaczeniu tego wyrazu. Owego tak głośnego jenerała można by raczej porównać z Walensztejnem, który równie był prostym, grubo-surowym żołnierzem, jakkolwiek wielokrotnie usiłował odgrywać rolę pana i władcy, gdy tyczasem Suworow uważał się za prostego **stupajkę-kozaka**.

Słuszniej jeszcze można go czynić podobnym do Tamerlana i Czyngis-hana.

Suworow dla zdobycia laurów zwycięzkich w walkach położył trupem 200.000 rosyjskich żołnierzy.

Zwolennicy jego twierdzili, że mówi poprawnie i czysto po francusku, gdy w rzeczywistości mówił bardzo słabo, a nawet pisał w tym języku bez pojęcia o gramatyce i pisowni. Mówił również i po niemiecku, ale jeszcze gorzej, odczuwał bowiem wstręt do tego języka.

W r. 1799 wyuczywszy się kilku frazesów włoskich, z lubością często wtrącał do rozmowy: „*va bene*“. Oto cała jego umiejętność polityczna, cały skarb zasobów z języków obcych.

Biblioteka podróżna, o jakiej wspominają jego wielbiciele, istniała tylko w wyobraźni. Co prawda, utrzymywał Suworow niejakie stosunki z Grimmem a nawet posłał mu w r. 1796 w dowód przyjaźni swój portret. Tacyt i Plutarch byli mu wcale nieznani a może nawet nigdy o nich nie słyszał. Zajmował go jedynie Leibnitz. Bardzo wątpliwe czy posiadał język łaciński lub żydowski, jak o tem twierdzi stanowczo jenerał rosyjski Dragomirow.

W Suworowie należy nam uznać zaślepionego fanatyka, który po upływie piętnastu wieków od pamiętnych rozbójniczych wycieczek Attylli, wyobrażał sobie że jest „biczem bożym“. Walczył on i mordował Turków, ponieważ uważał ich za skostniałych do szpiku heretyków. On to, ów wielki wojownik, pozostawił w Polsce olbrzymie kupy popiołów i trupów, z tej jedynie jakoby przyczyny, że Polacy powstali przeciwko jego opiekunce Katarzynie II. Niemniej prągnął tępić Francuzów, ponieważ roznosili i siali idee wolności w całym świecie; ponieważ uważał ich za wyklętych przez Boga ateistów. Z tego też względu kampania włoska była dla niego jakby „**krzyżową wojną i pochodem**“.

Pamiątki po tym fanatyku przechowała historya w miastach przez które przechodził. Czyngis-han i hrabia Tylli wobec niego byli można powiedzieć filantropami. Mordowane kobiety i starcy, umierające, oddane na pohańbienie dziewice, zakonnice rzucane na pastwę rozbestwionego żołdactwa, oto szereg jego znakomitych czynów, którym towarzyszyły przekleństwa umierających; to laury na wieniec nieśmiertelności tego barbarzyńcy. Dla tych, który wierzą w sprawiedliwość, smutny koniec życia tego przewodnika rozbojów, wyda się zasłużoną karą za jego bezprawia.

Autor, z profesyi prawnik, z uwagi że Suworów odznaczał się odwagą, że umiał rozkazywać, że szybko i stanowczo decydował się, że pogardzał śmiercią i w czasie marszu niedopuszczał się nadużyć, obniża poniekąd jego winy przyznając mu prawo do nazwy dowódcy, ale nigdy do nazwy „geniusza“.

W opisie walk p. Gachot rosyjskie wojska przedstawia jako hordę niesytą krwi, a Suworowa, jako to tra z pod ciemnej gwiazdy, jako potwora o kształtach człowieczych.

Z sali sądowej.

Szajka oszukańczych bankrutów.

Onegdaj rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna przeciw Jakubowi Osterjungowi, b. kupcowi sukiennemu, Hirszowi Schönbergowi, kupcowi galanteryjnemu i Izaakowi Heidenfeldowi, faktorowi. Rozprawie przewodniczy radca Błonarowicz, oskarża prokurator dr. Ptaś, oskarżonych bronią: Dr. Frühling, dr. Rosenblatt i dr. Goldfinger. Wszyscy trzej oskarżeni są o zbrodnię oszustwa i fałszywą krydę.

Wedle aktu oskarżenia, Hirsch Schönberg ma być ciekawym specyalistą do urządzania kryd. Jeżeli tylko który z kupców chciał zgrabnie urządzić swój upadek i ochronić się od odpowiedzialności karnej, udawał się do Schönber-

ga. Ten manipulacyę tak urządzał, że sam najlepiej na tem wychodził, a najgorzej wierzyciele i klient. On też urządzał, jako główny fachowy doradca, krydę Osterjunga. Jakich tam sztuczek dokonywano, aby sprowadzić jak najwięcej towaru, uzyskać jak największy kredyt, potem towar ukryć, ogłosić niewypłacalność i uzyskać wysokie oszacowanie! Wystarczy wymienić, że wedle aktu oskarżenia Osterjung rozpoczął interes z kapitałem 3.000 koron, uzyskał kredyt 45.000 koron, a na „upadku" zarobił 20.000 koron!! Hirsch Schönberg urządzić miał także krydę Józefa i Anny Gottliebów. Akt oskarżenia podnosi, że ze sklepu ich wynosił w nocy towary i że je „uporządkował" zupełnie inaczej, aniżeli były ułożone przy urzędowem zamknięciu sklepu.

Oprócz powyższych sztuczek prowadził Schönberg liczne oszukańcze interesa z wekslami. We wszystkie machinacye wmięszanym był trzeci wspólnik Izaak Heidenfeld, który służył im za pośrednika.

Oskarżeni uporczywie zapierają się winy — Osterjung przyznaje się jedynie do krydy z powodu zastoju w interesach. W rzędzie 50 przesłuchiwanych świadków, stanął na wczorajszym ciągu rozprawy niejaki „kradnik" licytacyjny Wilhelm Rosenbaum, który fałszywemi zeznaniami na korzyść Schönberga starał się wprowadzić trybunał w błąd. Z tego powodu zastępca prokuratora wniósł przeciw niemu oskarżenie, a trybunał po naradzie skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia i rozkazał natychmiest aresztować.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Kraków, 6 maja.

Kalendarzyk. Dziś Jana ap. w ol. Jutro Domicelli i Flawii. Pojutrze Stanisława bisk.

Dziś o godz. 8 rano + 16° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W środę, z powodu przygotowań do czwartkowej premiery, teatr zamknięty.

W czwartek „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Prenumeratorom zamiejscowym, którzy nie nadeślą prenumeraty do dnia 8 maja, wstrzymamy przesyłkę dziennika.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się jutro, t. j. we czwartek o godzinie 5 popołudniu. Na porządku dziennym dyskusya szczegółowa nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1903. Tegoż samego dnia, o godzinie 4 popołudniu odbędzie się ostatnie posiedzenie komisyi weryfikacyjnej, której wnioski przedłożone będą pełnej Radzie.

Komisya wodociągowa miejska odbędzie posiedzenie w poniedziałek d. 11 b. m.

JEm. ks. kardynał Puzyna powrócił wczoraj do Krakowa.

Cudne noce księżycowe rozpoczęły już swe królowanie. Ostatnich kilka dni sprawiało wrażenie aury lipcowej. Ogółem — lato zawitało do nas bardzo wcześnie i tem da się wytłómaczyć nagły wybuch... zieloności. Kwiaty zajaśniały już stubarwnemi koronami i poją nas uroczą wonią. Radośnie jakoś na świecie i pierś żywem oddycha tętnem...

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły następujące obrazy: Maryi Chromcewicz „Wiosna", Fleischmanna „Portret mężczyzny", Wojciecha Kossaka „Wiosna w r. 1813"; Karylasa „Cierpienia", „Druciarz", „Wiosna"; Rychtera „Portret mężczyzny"; Br. Rychter Janowskiej „Portret damy", pastel; Kochmana „Głowa mężczyzny", w terrakocie.

Zegary. Czas, to pieniądz, głoszą Anglicy i zapewne w takim Londynie, a choćby i w niezbyt ludnem miasteczku, jak nasze, dajmy na to w Krakowie, zegarmistrze posiadający frontowe pracownie, starannie regulują swoje zegary i uważają sobie za punkt honoru, za szczególne polecenie się publiczności, przez wystawianie zegarów idących regularnie. U nas zupełnie inaczej. Zaledwie na kilku ulicach i w rynku można w każdym czasie dowiedzieć się o godzinie, w dalszych przecznicach wprawdzie wiszą tarcze zegarowe, ale wskazówki nie poruszają się wcale.

Przykład szczególniejszego lekceważenia, czy też osobliwej konstrukcyi mamy w zegarze na wieży w Rynku. Tarcze umieszczone z czterech stron, nie pozwalają zorientować się, która właściwie jest godzina. Na jednej tylko tarczy znajduje się ślad, że zegar czynny, ale cóż z tego, kiedy godziny oznacza, jakoby na żarty, jedna tylko wskazówka!

Co kraj, to obyczaj!

Uczta pożegnalna. Dnia 2-go maja żegnali uroczystem zebraniem i wspólną ucztą sądowi urzędnicy kancelaryjni z Krakowa, Bochni, Chrzanowa, Białej, Krzeszowic i Rzeszowa p. Alojzego Niemetza, dyrektora kancelaryi tut. sądu krajowego, który odznaczony tytułem radcy cesarskiego, przeniósł się na emeryturę. Koleżeńska uczta zgromadziła w salach hotelu Drezdeńskiego przeszło sto osób. Pożegnanie było bardzo serdeczne — powszechnie lubionemu dyrektorowi nadesłali koledzy i znajomi setki telegramów, listów i kart. Równocześnie wręczono mu na pamiątkę piękny i kosztowny zegar.

Z teatru ludowego. Dzisiaj będziemy mieli sposobność powitać na scenie ludowego teatru sympatycznych i znanych nam pp. S. Morską i J. Popławskiego, których u nas ze współudziałem p. Huberta Brzozowskiego, aktora sceny lwowskiej, raz jeden gościnnie wystąpią.

Spodziewamy się, że opinia talentu scenicznego, jaką się mili goście powszechnie cieszą, wypełni salę teatru ludowego po brzegi.

Program przedstawienia podaliśmy onegdaj.

Czeska opera w Krakowie. Z początkiem przyszłego tygodnia zawita w nasze mury, o ile się dowiadujemy, czeska trupa operowa, w skład której wchodzi kilka pierwszorzędnych sił śpiewackich. Reżyserye prowadzić będzie znany czeski muzyk i kompozytor p. Przybramski. Trupa mieścić się będzie w gmachu teatru ludowego i przedstawi szereg oper i operetek, jako to: „Prodaną nevestę", „Dalibora" „Gejsze" i t. d.

Będziemy więc mieli w Krakowie jednocześnie aż dwie opery.

Zali się Grottger, że mimo ciepła, słońca i zieloności, które go dokoła otaczają, wstrętnie brudne szmaty więżą jego wzrok i oblicze! Kiedyż nareszcie doczeka się on uwolnienia z tych nieestetycznych więzów?!

Groch na ścianę. Rzecz to dawna, obgadana, opisana, a jednakże jedno i to samo ciągle się powtarza. Mamy tu na myśli zakazy policyi noszenia ciężarów po chodnikach i prowadzenia wózków po relsach tramwajowych. Jest to samowolne, godne potępienia lekceważenie i rozporządzeń władzy i bezpieczeństwa ludności. Ciągłe wypadki mnożą się a można śmiało twierdzić, że większą ich część spowodowały owe plątania się tragarzy i innych sług pośród nieustannie przebiegających wozów tramwajowych. Motorowy musi się oglądać na wszystkie strony, pilnować się nadzwyczajnie i nie dziwimy się gdy ujrzawszy wózek toczący się po szynach, na chwilę straci przytomność a tymczasem ktoś z boku może w tej chwili nasunąć się i być przejechanym. Niech te kilka słów naszych raczą panowie posyłający swych pachołków z posyłkami zapamiętać i niech rozporządzenia władzy bezpieczeństwa nie będą grochem rzucanym na ściany!

Historye tramwajowe z przypiskiem. I toczył się wagon tramwajowy oznaczony nr. 17 i mieścił w swem wnętrzu konduktora z cyfrą 51 na wyblakłej czapce i pasażerów dwie klasy. Aliści na stacyi wsiadł do wozu jeden jeszcze pasażer, aby jechał... I przyszedł doń ów konduktor i dał mu bilet za 10 sestercyi, lecz oto mąż jadący nie chciał go przyjąć jako, że był przedziurawiony i oddarty. Nie pomogły przedstawienia i dowody obecnych wspólnie mężów i niewiast, że nakazano jest, aby tak czynić — gość gniewem spłonął i konduktora sprośnymi wyzywał ku uciesze wszystkich wyrazami. I nie było nikogo, ktoby się nad niewinnym, a pełniącym powinność konduktorem ujął.

Przypisek. Bardzo to ładnie opisał nasz współpracownik, ale cóż kiedy mamy do zanotowania fakt wprost przeciwny. Do wagonu nr. 12 idącego z rynku krakowskiego wsiadła jakaś przejezdna i prosi konduktora, aby jej powiedział, gdzie ma wysiąść chcąc udać się na ulicę Garbarską. Konduktor odpowiada krótko: nie wiem! Po tej miłej odpowiedzi zwraca się owa pani z tem samem zapytaniem do motorowego, a ten jej na to: „Trzeba było sobie wziąć fiakra, toby zawiózł, gdzie potrzeba". Obecny przy tej podwójnej grzeczności pan W. objaśnił przejezdną i zwrócił się z zażaleniem do kontrolora, który właśnie zjawił się w wagonie. Skutek był ten, że kontrolor przyjął stronę obu grzecznych funkcyonaryuszy, oświadczając, iż do nich nie należy objaśnianie publiczności. Już nie „aubo" ale „terno" meliores"!

Wojowniczy stróż. Przy ul. Poniatowskiego l. 4. u stróża kamienicznego Walentego Zyga mieszka konduktor kolejowy M. N. Tenże przyszedłszy ubiegłej nocy do domu zadzwonił do bramy, z powodu jednak długiego czekania począł się niecierpliwić a gdy mu wreszcie bramę otworzono, skrzyczał stróża, że „twardo śpi". Nie spodobało się to jednak Zygowi i niespodzianie schwycił swego kompaniona w pół, rzucił nim o ziemię i zadał mu kluczem kilka niebezpiecznych ran w głowę.

Zawezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło bezprzytomnego do szpitala.

Skutki nieostrożności. Siedmioletni synek p. G. korzystając z leżącej na stole brzytwy ojca, namydlił sobie twarz i począł się... golić. Pierwsze już jednak pociągnięcie było fałszywe i przyprawiło go o kalectwo, rozciął bowiem sobie górną wargę. Chłopca zaopatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Z Towarz. ogrodniczego. We środę 6. bm. odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniw. Jagiell. posiedzenie miesięczne Tow. Ogrodniczego krakowskiego. Początek o godz. 6. popołudniu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków.

Nekrologia.

† Albin Leon Doliński, inżynier, starszy komisarz budowy c. k. kolei państw., lat 64.

† Stefan Athanaskovics, towarzysz sztuki drukarskiej, lat 28.

† Michał Środa, dozorca rzeźni gminy Krowodrzy, lat 62.

† Wojciech Stelmach, dozorca plantacyjny, lat 44.

Marya z Grzybowskich Seidlowa, wdowa po kupcu, lat 81.

Pogoda a druty telegraficzne. Każdy, kto miał sposobność przechodzić drogą zamiejską, obok której rozpięte są druty telegraficzne, zauważyć musiał brzmienie tych drutów, przypominające tony arfy eolskiej. Gdy zapytamy starego wieśniaka o przyczynę tego brzmienia, otrzymamy często śmieszną odpowiedź: „A bo wiatka teraz telegrafują"; młodzi wieśniacy zaś twierdzą, „że będziemy mieć słotę". Zarówno laik, jak fachowiec uśmiechają się z politowaniem, słuchając tych odpowiedzi, ale tylko w pierwszym wypadku uśmiech ten jest uzasadniony.

Prof. Laska, polak (w „Met. Zeitschrift nrze 11 z r. 1902) postawił w najnowszym czasie hypotezę, wedle której związek pomiędzy brzmieniem drutów telegraficznych a zmianami pogody staje się w rzeczywistości bardzo prawdopodobnym. Prof. Laska kombinuje mianowicie dwa doświadczenia. Dyr. Cydam poczynił cały szereg spostrzeżeń odnoszących się do brzmienia drutów telegraficznych i doszedł do następujących wniosków. Wiatr nie może być jedyną przyczyną brzmienia drutów, bo brzmienie to występuje i wówczas, gdy powietrze jest spokojne. Silne brzmienie zapowiada zawsze słotę i to brzmienie o tonach niskich zapowiada zmianę pogody na dwa dni, podczas gdy brzmienie o wysokich tonach na kilka godzin. — Drugiem doświadczeniem jest tak zwany „seismiczny niepokój"; tak nazywamy mianowicie słabe drgnienia horyzontalne wahadeł, czyli niezwykle czułych aparatów, wskazujących wstrząśnienia ziemi, które już z powodu najmniejszych poruszeń skorupy ziemskiej, okazują niepokój. Ten „seismiczny niepokój" skonstatować można zawsze, gdy choćby o setki kilometrów od stacyj obserwacyjnych znajdują się niskie minima ciśnienia powietrza, które w naszej szerokości geograficznej powodują słotę. Widzimy przeto, że depresye te mogą wprowadzić skorupę ziemi w ruch na wielkich przestrzeniach. Czas trwania takiego ruchu wynosi 3 do 5 sekund. Gdy tedy skorupa ziemi wpra wiona bywa w ruch, wówczas — wedle zdania prof. Laski — poruszają się i druty telegraficzne, które z ziemią w bezpośrednim pozostają związku. Druty te jednak nie będą wraz z ziemią odbywały tylko ruchów długich, ale rozpoczną ruchy krótsze, jakie zauważyć i słyszeć można przy poruszeniu falowaniem powietrza struny fortepianowej lub skrzypcowej. Takie krótsze ruchy zwiemy tonami górnymi, a te tony górne powodować mają brzmienie drutów telefonicznych.

50 dni pod ziemią. W końcu lutego w kopalniach rudy żelaznej Bulacela pod Charkowem, przepadł robotnik Jerochin. Dnia 30 kwietnia znaleźli go robotnicy w zagłębiu, usłyszawszy poprzednio jego jęki. Jerochin przebył pod ziemią 50 dni i nocy. Schudł jak szkielet, ale przytomny zupełnie, siły wzmacniają się, spodziewane jest wyzdrowienie. Lekarze sądzą, iż nieszczęśliwy spoczywał w letargu.

Wycieraczki do butów. Zwykłe żelaza w kształcie rusztu, umieszczane przed drzwiami jako wycieraczki do obuwia, zaopatrzone są często z boków w szczotki, aby usuwały błoto, nietylko z podeszew, ale także i z przyszwy. Szczotki te zatrzymują jednak błoto na sobie i dlatego obuwie nie może być oczyszczone należycie, w każdym też razie urządzenia podobne pozostawiają pod względem czystości bardzo wiele do życzenia. W Ameryce zaprowadzono przyrząd, w którym, obok żelaza do zdrapywania błota z podeszw, jest urządzona szczotka, obracająca się, którą można łatwo wprowadzić w ruch od ręki. Szczotka ta czyści obuwie szybko i dobrze. Z tej szczotki brud usuwa się po przeciwnej stronie za pomocą blachy, o którą szczecina trze podczas ruchu samej szczotki. Dzięki temu, szczotka może być stale czysta, nie rozmazuje błota po obuwiu po niej przesuwanem, lecz odbywając sama ruch po obuwiu, działa na nie jak zwykła szczotka do glansu.

† Zmarli poza Galicyą: W Warszawie: Akerman Rajnold, lat 50. Albrechtowa Emilia z Lipchów, lat 28. Raczyński Mieczysław, obyw. gub. lubelsk. Bartkowski Adolf, emeryt, l. 63. Blok Wacław. Bondy Józef, l. 73. Golembiowska Leopolda z Chrzanowskich. John Karolina z Holtzów, l. 67. Kuszell Ewa z Chrzanowskich, l. 89. Korsakowa Julia z Wierzchlejskich, l. 37. Kosacki Ignacy, l. 28. Lipczyński Marcin, l. 67. Luckiewiczowa Wilhelmina z Piaseckich, wdowa po prof. uniwersytetu warsz., l. 84. Marczewski Witold, l. 70. Olszewski Franciszek, pom. rejenta, l. 40. Olkowska Joanna z Roguskich, l. 54. Parisot Marya z Gonzanich, b. obyw. ziem., l. 72. Sapieżkowa Józefa z Grymowskich, wdowa po obyw. gub. mohyl., l. 65. Toeplitz Ludwik, b. obywatel ziemski. Waśniewski Gustaw, b. urzęd. Tow. ubezp., l. 42. Wyganowski Tadeusz, radca kom. Tow. kred. ziem., l. 64. Na prowincyi: Dziadulewiczowa Teodora z Serednickich, l. 28 — w Otwocku. Głębocki Julian, obywatel, l. 78 — w Humaniu. Głębocka Karolina z Głębockich, l. 47 — w Kajetanówce, gub. kijowskiej. Jastrzębski Gracyan — w Kaliszu. Krzeszyński Franciszek, inżynier, l. 75 — w Kaliszu. Lesznowska Jadwiga z Łaszczyńskich, l. 82. Lubicz-Zaleski Kazimierz, rz. r. st., obyw. ziem., — w Odesie. Ostrowski Adam, obyw. ziem., l. 53 — w Grochowie. Radoński Zygmunt, obyw. ziemski — w Rzeżewie. Bardzińska Józefa z Kołaczkowskich, l. 69 — w Wiedniu. Czapla Franciszek, zasłużony lekarz i obywatel — w Chełmie, w Prusach zach. Longhamps de Berier Wanda, l. 25 — w Ławocznem. Twardzicki Tomasz, syn Gustawa i Emilii z Kozłowskich, stud. wydz. chem. — w Milhuzie, w Alzacyi. Karol Domagalski — w Poznaniu.

Coś dla naszych czytelniczek.

Zaglądam do tyle sławionej prasy amerykańskiej i w znanym miesięczniku „The Cosmopolitan" znajduję pracowicie zestawione studyum nad kwestyą: „Jakie kobiety podobają się mężczyznom?"

A więc podobno piękność nie gra tu wielkiej roli. „Piękne panie są admirowane, podziwiane, ale — nie kochane"...

Co za pociecha, nieprawda?...

Które są jednak kochane?!

Te przedewszystkiem, które posiadają ów dar prawdziwy, a do zanalizowania tak trudny: *wdzięk*. Wdzięk znajduje swój wyraz przedewszystkiem w ruchu — ruchu twarzy, ruchu ciała; wdzięk stworzył sztukę piękną zwaną tańcem, a „taniec jest wstępem do miłości".

Cóż dalej? Elegancya. Kobiety eleganckie podobają się przedewszystkiem. Elegancya zaś ma to być umiejętność stworzenia sobie ram, oprawy, otoczenia — a więc sztuka ubierania się i sztuka urządzenia sobie mieszkania.

„Panu się nie podoba elegancka pani X?“ pytano raz człowieka smaku. „Nie bardzo“... „I czemuż to?“ „Sam nie wiem dobrze... Ale wygląda ona we własnym domu, jak na wizycie“...

I jeszcze jeden dar, może trochę niespodziewany — przez sceptyków powinna posiadać kobieta, chcąca się spodobać: szczerość. Miesięcznik amerykański grubo tę zaletę podkreśla. Mężczyzna dziś stał się ostrożnym, nawet przebiegłym. Zdobyć go można łatwo, ale utrzymać... da się tylko za cenę szczerości. Niech was, piękne panie, nie złapie nigdy na kłamstwie i udawaniu — bo wtedy — niczemu wierzyć nie będzie.

Sądzę, że łaskawe nasze czytelniczki nie powiedzą, jakoby „Kraj“ nie był pismem praktycznem... Macie receptę na powodzenie: bądźcie wdzięczne, szykowne i szczere...

* * *

Skoro mówimy o powodzeniu pań u mężczyzn, dorzućmy i słówko o miłości. Wobec ciągnącej wiosny będzie to nawet „kwestya na czasie“. Jedno z pism francuskich traktuje właśnie „o oświadczynach w teatrze“. Rzecz jest dość ciekawa. Miłość, prawdziwa miłość skąpą jest w deklaracyach.

W czasach gdym był młody, pewny siebie, a bez doświadczenia, jedna pani, pamiętam, mówiła mi:

— „Kocham“, jest to słowo, które nigdy, nigdy nie powinno postać na wargach ludzkich... Nie pojmuję, jak to można powiedzieć, wymówić: „kocham“... chyba, że się nie kocha ani trochę...

Zarumieniłem się wtedy trochę, dziś jednak przyznaję: były to głębokie i rozumne słowa.

Jednak teatr jest teatrem, i jako taki, musi ciągle wchodzić w kompromis z konwenansem. Pierwszy zasadniczy kompromis, którego żadne realizmy i naturalizmy zniszczyć nie są i nie będą w stanie, to jest sama scena. Czyście widzieli kiedy pokój, mający tylko trzy ściany? nie! a scena właśnie jest takim pokojem. Oświadczenie miłosne także pozostanie konwenansem, który nie da się ze sceny usunąć. Miłości w życiu dowodzi się — kochając. Ale na scenie? Trudno, tu trzeba mówić.

Wprawdzie dziś już kochający się pan nie pada z hałasem na kolana przed panią myśli swoich, zarówno w życiu, jak na scenie. Konwenans jednak pozostał, bo to, co w życiu odbywa się zazwyczaj w sposób niezręczny, pełen wahania, słowami niepowiązanemi, na scenie brzmi jasno, mocno, efektownie. Dramaturg szuka słów prostych, z serca do serca płynących, aby stworzyć piękną miłośną scenę; w życiu największy mówca zapomina zwykle języka w gębie wobec jednego „tak“ albo „nie“, mającego o losie serca jego decydować.

Z dramaturgów Dumas umiał, jak nikt inny, o miłości — rozumować; nie był zdolny jednak tworzyć ludzi kochających naprawdę (po za „Damą kameljową“); takich ludzi umiał tworzyć Pailleron; on to wprowadził na scenę francuską uroczy typ — panny. W „Iskierce“, w „Świecie nudów“, w „Myszce“, wszędzie jest bohaterka, w której nietylko amant na scenie kocha się przez czas przedstawienia, ale i publiczność w krzesłach, a zwłaszcza na galeryi.

Czy pamiętacie tę cudowną scenę, gdy starzejący się Maks, ze zdumieniem spostrzegłszy, że zdobył młodziuchne serce „Myszki“, powiada do niej: „Ależ ja mam już lat... czterdzieści siedm“... A „Myszka“, która wie, że Maks minął pięćdziesiątkę, mówi do siebie z radością i nadzieją: „On kłamie!“...

U nas. nie, o tem innym razem... Teraz jest niebezpiecznie poruszać kwestyę miłości w teatrze...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Przesilenie namiestnikowskie.

Kilka dzienników podało wiadomość, która nigdzie nie znalazła zaprzeczenia, iż pan Koerber ma do zarzucenia panu Pinińskiemu:

„1) Że pozwolił na powszechne demonstracye antipruskie w Galicyi z powodu Wrześni:

2) Że nie umiał powstrzymać sejmu od manifestacyi antipruskiej;

3) Że nie uwiadomił w porę ministerstwa spraw zagranicznych o zbrodni stanu, jakiego się niestety dopuściła na rzecz obcego mocarstwa garść żandarmów w Galicyi Wschodniej;

4) Że nie powstrzymał dra Włodzimierza Kozłowskiego od robót i podróży organizacyjnych w powiatach Galicyi Wschodniej, czem Rusini się bardzo a bardzo zaniepokoili“.

„Słowo Polskie“ dodaje: Nasze informacye co do zarzutów, czynionych w Wiedniu hr. Pinińskiemu są zupełnie zgodne z wyżej przytoczonemi, z tym jeszcze dodatkiem, że generał Galgoczy brał czynny udział w intrydze, twierdząc, że nie może obecnie ręczyć za udanie się mobilizacyi w Galicyi.

Koło polskie spostrzegło obecnie, że wpadło w potrzask, z którego chciałoby się wydobyć.

Z Izby poselskiej.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano interpelacyę Stiwertni w sprawie równomiernego traktowania personalu kolejowego przy wymiarze renty na wypadek zranienia w służbie, jakoteż przyznania odszkodowania w razie operacyi.

Sąd krajowy we Lwowie zwrócił się do Izby o wydanie posła Breitera w sprawie o zbrodnię gwałtu publicznego.

Dr. Koerber odpowiada na wniesioną dziś interpelacyę Schoenerera, który zapytywał rząd, co zamierza uczynić wobec stanu *ex lex* na Węgrzech i czy zamierza przerwać dyskusyę nad ustawami ugodowemi. Dr. Koerber zaznacza, że parlament austryacki nie jest kompetentnym do ocenienia, czy obecne stosunki na Węgrzech odpowiadają konstytucyi. Do przerwania obrad nad ustawami ugodowemi nie widzi minister powodu i przypomina, że gdy w r. 1899 parlament austryacki nie przedsięwziął drugiego czytania, na Węgrzech nie przerwano obrad ugodowych.

Dr. Koerber odpowiedział dalej na interpelacyę Biankiniego w sprawie ostatnich zajść w Zagrzebiu. Minister oświadczył, że nie uważa za stosowne wytaczanie kwestyj, nienależących do zakresu działania rządu, ani parlamentu.

Iro i Biankini domagali się otwarcia dyskusyi. Wnioski te odrzucono.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie arcybiskupa Kohna. Generalny mówca *pro*, Reichstädter, przemawia za nagłością, wywodząc, że postępowanie ks. Kohna wywołało wielkie rozgoryczenie na Morawach, gdzie teraz panuje silny ruch reformacyjny.

W głosowaniu nagłość uchwalono. Za nagłością głosowało 70 posłów, przeciw 35.

Eisenkolb oświadcza, że jedynym sposobem usunięcia podobnych stosunków, jakie zaszły w Ołomuńcu, jest urzeczywistnienie *los von Rom*.

Hruby protestuje wśród długich i krzykliwych przerywań ze strony Wszechniemców przeciwko oskarżeniom, podniesionym przeciw nieobecnemu księciu Kościoła, jakoteż przeciw Kościołowi katolickiemu. Zauważa, że według jego zapatrywania parlament mógłby się tą kwestyą dopiero wtedy zajmować, gdyby orzekły o tem najpierw jedynie w tej kwestyi kompetentne władze kościelne.

Po sprostowaniu faktycznem, wygłoszonem przez Choca, przystąpiono do głosowania, przyczem okazał się brak kompletu. Izba posłów zdekompletowaną została przez część członków Koła polskiego, którzy opuścili salę.

Niepokoje na Bałkanie.

Konstantynopol. Wiadomości o nowej mobilizacyi, skutkiem zajść w Salonikach, nie są prawdziwe. Wprawdzie w pierwszej chwili po doniesieniu o zajściach z okazyi powtórzenia się niepokojów, rozważono ewentualność mobilizacyi 2 i 3 korpusu w Saloniki i Adryanopolu, jednakże tego nie uchwalono. Tak samo nie jest prawdziwem doniesienie dzienników o rzezi dokonanej przez Mahometan na Bułgarach w Salonikach.

Konstantynopol. Położenie zmieniło się tu w ostatnim czasie znacznie. W kołach rządowych panuje przekonanie, że wskutek zajść w Salonice dalsze przeprowadzenie reform w Macedonii stało się niemożliwe. Spodziewają się tam wspólnych kroków mocarstw.

Konstantynopol. Wczoraj o godz. 4 po południu w pobliżu „Banque Ottomane“ w Galacie pewien Bułgar strzelił na ulicy z rewolweru, poczem zaczął uciekać. Jeden z policyantów puścił się za nim w pogoń, lecz w pogoni upadł, wskutek czego Bułgar zdołał uciec. — Wśród ludności Galaty zapanowało z powodu tego wielkie wrzenie i wzburzenie.

Konstantynopol. W mieście Niewdżeli, w pobliżu Saloniki, pewien Bułgar usiłował rzucić bombę dynamitową na urząd pocztowy, czemu jednakże przeszkodzono.

Ueskueb. Policya przedsięwzięła rewizye w domach Bułgarów, przyczem skonfiskowano wielką ilość dynamitu. Wiadomość z głębi kraju są sprzeczne.

Salonika. Wczoraj usiłował tu pewien Bułgar rzucić bombę dynamitową na urząd telegraficzny. W tej chwili rzucił się na niego tłum Turków i zabił go, zanim jeszcze zdołał wykonać swój zamiar.

Belgrad. W ostatnich dniach stoczono w Macedonii kilka krwawych potyczek. W pobliżu miejscowości Malesz dwustu powstańców bułgarskich zaatakowało oddział wojska tureckiego. Bułgarzy rzucali na Turków bomby dynamitowe. Wkońcu jednakże zostali rozproszeni, straciwszy 50 ludzi w zabitych i rannych. Po stronie tureckiej poległo lub odniosło rany 40 ludzi. Wielki ten oddział powstańców przybył z Bułgaryi, znajduje się w nim podobno 30 zbrodniarzy, wypuszczonych umyślnie z więzień bułgarskich, ażeby wzięli udział w powstaniu. Dalej walczono pod Kundiną, Sokolaraż, Smiliarną i Rybnicze. — W powiecie Krasowo oddział powstańców rabował po wsiach tureckich.

Paryż. Agencya Havasa dowiaduje się ze Saloniki, że wszyscy profesorowie gimnazyum bułgarskiego, którzy kierują ruchem, zostali uwięzieni. Wali jest zajęty zaprowadzaniem zupełnego porządku.

Budapeszt. W sejmie węgierskim wniósł dzisiaj poseł Lovasy „interpelacyę nagłą“ w sprawie demonstracyi floty w Salonice.

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 6 maja.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z pobytu tutaj hr. Andrzeja Potockiego opowiadają, iż odbył onegdaj dwie konferencye z dr. Körberem. U cesarza p. marszałek jeszcze nie był. Wczoraj odbyły się dalsze rokowania, które jednak natrafiają na trudności gdyż hr. Potocki objęcie namiestnictwa stawia zależnem od wielu warunków.

Wiedeń. (Tel wł.) „Neue-Freie-Presse“ donosi, że wczoraj odbyła się długa konferencya dra Körbera z hr. Potockim, oraz, że w najbliższych dniach rozwiązane zostanie przesilenie namiestnikowskie.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że uczyniono już przygotowania do mobilizacyi. Na czele armii okupacyjnej ma stanąć jen. Galgotzy.

Budapeszt (Tel. wł.). Jeden z dzienników tutejszych donosi, że wczoraj przed południem dyrekcye kolejowe w Kolosvarze i Kronsztadzie otrzymały rozkaz posiadania w pogotowiu 400 wagonów do transportu wojska. Z tegoż źródła pochodzi wiadomość, że do Kolosvaru przybyło dwóch wyższych oficerów sztabu, w ubraniu cywilnem, z których jeden udał się na granicę rumuńską, a drugi konferował w dyrekcyi. Wiadomość tę należy przyjąć z rezerwą.

Budapeszt. Po dłuższej dyskusyi nad przedłożeniem Szella, dyskusyę przerwano, poczem minister honwedów Fejervary odpowiedział na interpelacyę pos. Varadyiego. Interpelant jednakże odpowiedzi tej nie chciał przyjąć do wiadomości, oświadczając, że interpelował ministra honwedów, a odpowiedział mu poseł Fejervary, albowiem podczas stanu *ex lex* nie ma ministra konstytucyjnego. — W końcu wnosi minister imienne głosowanie w kwestyi przyjęcia wniosku. Uchwalono, a głosowanie odroczono do dzisiaj.

Budapeszt. Hr. Juliusz Andrassy wystosował do swych wyborców otwarty list, w którym wywodzi, że obstrukcya przynosi krajowi więcej szkody niż zewnętrzny nieprzyjaciel. Hr. Andrassy zbija argamenty, podniesione przez opozycyę przeciwko przedłożeniu wojskowemu i oświadcza, że opozycya kompromituje sama siebie, bo w przyszłości każdą opozycyę, która nie będzie prowadziła obstrukcyi, podejrzywać będą, że jest przekupioną.

Francensbad. Dnia 25 czerwca przybędzie tu królowa serbska Draga na 3-tygodniowy pobyt. (Czyżby to miały być przygotowania do powtórnej edycyi fikcyjnego „stanu błogosławionego“?).

Belgrad. (Tel. wł.). W Macedonii odbyły się walki w dniach ostatnich, w których powstańcy ponieśli dotkliwe klęski. W miejscowości Polew rzucono bomby eksplodujące na wojsko tureckie. Bułgarów padło 50, Turcy mają 40 zabitych i rannych. Banda składała się z 200 ludzi, między którymi było kilkudziesięciu zbrodniarzy wypuszczonych z więzień. Koło Korsiny padło 50 Bułgarów w walce, która trwała cały dzień i całą noc. Bandy spaliły kilka wsi tureckich. Ściągają one gwałtem podatki, grożąc śmiercią w razie ich niezapłacenia.

Konstantynopol. Postanowienie wielkich mocarstw, by nie wysyłać okrętów wojennych do Saloniki, zostało tem wywołane, że austro-węgierskie okręty wojenne przez swe pojawienie się uzyskały już zamierzony skutek i uspokoiły cudzoziemców po ostatnich zamachach dynamitowych.

Sofia. Bułgarska ajencya telegraficzna zaprzecza doniesieniu dzienników berlińskich, jakoby w monastyrze w Rilo wyrabiano potajemnie dynamit i jakoby wojsko bułgarskie popierało powstańców macedońskich.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Konstantynopola, że austro-węgierski ambasador bar. Calice otrzymał z Sofii wiadomość, że przebrani ludzie wyruszyli stamtąd z ładunkami dynamitu do Konstantynopola. Przesłanie depeszy opóźniono w Bułgaryi tak, że — jak się zdaje — Bułgarzy przybyli przed wręczeniem depeszy.

Londyn. Król Edward powrócił tu o godz. 5 po południu.

Rzym. W odpowiedzi na zapytanie dep. Ciccottiego, jaką odpowiedź dał rząd na rzekome propozycye Anglii w sprawie równoczesnego zmniejszenia wydatków na floty, oświadczył sekretarz stanu spraw zagranicznych Baccelli, że Anglia takiej propozycyi nie uczyniła, a gdyby ją uczyniła, to nie dałaby się zastosować we Włoszech, ponieważ Włochy wskutek swego położenia i wielkiej liczby emigrantów, potrzebują silnej floty.

Monte Cassino. Cesarz Wilhelm wraz z królem Wiktorem Emanuelem i książętami zwiedzili tutejszy klasztor. Powitał ich przeor.

Paryż. (Tel. wł.) Rada ministrów oświadczyła wczoraj, że niema powodu zajmować się dalej sprawą Dreyfusa.

Paryż. Książę Ferdynand bułgarski przybył tutaj.

Paryż. Dominikanie, Franciszkanie i Kapucyni wnieśli podanie o autoryzacyę jako nowe kongregacye, z ograniczeniem swego zakresu działania na misye zagraniczne. Prośby ich nie mogły być dotąd zbadane, ponieważ nowe statuty tych korporacyj nie otrzymały jeszcze wymaganego przez ustawy potwierdzenia dotyczących biskupów.

Nancy. Z polecenia sądu dokonano rewizyj domowych u tutejszych zakonników. Wskutek tego przyszło do zaburzeń, przyczem jedna kobieta i kilku żandarmów odniosło rany. Żandarmerya usunęła zbudowane przez tłum barykady.

Aden. Jak donoszą, „szalony mulla“ uderzył koło Galadi na wojsko angielskie, ale został pobity i odparty z wielkiemi stratami; także po stronie angielskiej straty są znaczne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(34) (Ciąg dalszy).

— Widzisz, to może nam się przydać do dostania czółna.

— Byłoby to chyba możliwszem, gdyby rzecz się miała przeciwnie i gdyby to ona mnie przystojnym nazwała?

— Jesteś w błędzie. Nie potrzeba wcale, aby dziewczyna w tobie się zakochała, chcę tylko, żeby miała nad tobą litość, do czego piękność twoja wcale nie jest potrzebną. — Pokaż no się — rzekł, przypatrując mi się badawczo — pragnąłbym, żebyś był trochę bledszym, lecz pozatem doskonale nadajesz się do mego celu: masz przebiegły. a zarazem nieśmiały wyraz twarzy, jak gdybyś skradł miskę z kartoflami. Wracajmy do sklepiku po nasze czółno!

Szedłem za nim, śmiejąc się.

— Dawidzie Balfour, masz z natury dużo sprytu, a sprawa, którą mamy przed sobą tego wymaga. Tylko, jeżeli ci miła moja głowa (nie mówiąc już o twojej), weźmiesz się do rzeczy w odpowiedni sposób. Ułożę kilka scen do odegrania, od których wykonania zależy nasza swoboda, lub... szubienica. Miej to bacznie w pamięci i do tego zastosuj twoje zachowanie się.

— Dobrze, dobrze, zgadzam się na wszystko, czego żądasz odemnie.

Gdy dochodziliśmy do sklepu, kazał mi uwiesić się na swojem ramieniu, jak gdybym był obezwładniony znużeniem; a gdy drzwi otwierał, wyglądało, że jest zmuszonym nieść mnie prawie.

Dziewczyna naturalnie okazała wielkie zdziwienie z powodu naszego prędkiego powrotu, lecz Alan nie miał czasu na tłomaczenie się; osunął mnie na krzesło, zażądał miarki wódki, którą dał mi pić małemi łykami, a następnie, krusząc chleb i ser, karmił mnie, jak niemowlę. Wszystko to wykonywał z miną poważną. pełną współczucia i przywiązania, która byłaby zdolna w błąd wprowadzić sędziego. Nie dziw więc, że zaimponował dziewczynie obrazem, który przedstawialiśmy: ja biedny, słaby, upadający ze zmęczenia chłopiec, a on — mój tkliwy towarzysz.

Przysunęła się blizko i oparłszy się o stół, spytała:

— Co jemu dolega?

Alan, ku wielkiemu memu zdziwieniu, zwrócił się do niej, jakby z pasyą:

— Co dolega? — rzekł szorstko. — Przeszedł pieszo więcej setek mil, niż włosów ma na brodzie, częściej spał w mokrem polu, niż w łóżku. Dolega, rozumie się, że dolega, — mruczał wciąż gniewnie, nie przestając mnie karmić.

— Młody jest na takie cierpienia — rzekła.

— Oj tak, za młody — powiedział Alan, wciąż do niej tyłem odwrócony.

— Byłoby lepiej dla niego konno drogę odbyć — dodała.

— A skądże wezmę konia? — krzyknął Alan z furyą — czy mam go ukraść?

— Nie potrzebujesz tego mówić — rzekła zawstydzona — wiem, że pochodzicie ze szlachty.

— Cóż z tego — rzekł Alan, ułagodzony tym naiwnym komentarzem. — Czy słyszałaś kiedykolwiek, aby szlachectwo czyniło kogo bogatym?

— Nie, to prawda, niestety. — Ale czyż nie posiada on żadnych przyjaciół?

— O, ma ich dosyć, gdybyż tylko mógł się do nich dostać! Bogatych ma przyjaciół, i łóżko, gdzie się położyć, pokarm, doktorów, którzy by go wyleczyli, a tu musi dreptać w błocie i spać na gołej ziemi, jak żebrak.

— Dla czego to wszystko? — spytała dziewczyna.

— Moja kochana, niebezpiecznie byłoby o tem mówić, lecz zamiast tego, zanucę ci piosenkę.

Przechylił się ku niej przez stół i prawie szeptem, lecz z dziwnie serdecznem uczuciem zanucił parę strof z piosnki: „Charlie jest moim ulubieńcem".

— Cyt! — rzekła — patrząc przez ramię ku drzwiom — a przecież on taki młody!

— Nie za młody na to, aby — tu Alan uderzył się palcem po karku, co miało znaczyć, że nie byłem za młody, aby mi głowę ścięto.

— Byłoby to hańbą — krzyknęła cała w płomieniach. (C. d. n.).